Rok XXIV. We Lwowie, dnia 5. października 1917. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·60 „
Rękopisów. przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki.

W ostatniej Kurendzie lwowskiej czytamy Odezwę następującą JE. Najprz. X. Metropolity dra Bilczewskiego:

Drodzy Bracia Kapłani i Ludu kochany!

Święcić pamięć mężów wielkich w narodzie jest nietylko potrzebą serca, ale i nakazem rozumu. Serce domaga się objawienia uczuć swych na zewnątrz, rozum zasię każe postaci owe sławne przed oczy swoje sobie stawić, w ich żywot i czyny myślą się wgłębić, by z rozważań tych podnietę i drogowskaz dla własnej działalności wydobyć.

Jedną z najświetlistszych postaci naszych dziejów, jednem z najszlachetniejszych serc, jakie na ziemi polskiej biły, to Kościuszko. Rozsławiły imię jego nie tyle czyny zwycięskie, wyniosły je w górę nie tyle losy szczęśliwe, ale blask cały, jakim promienieje, zawdzięcza ono przedewszystkiem miłości ogromnej, która w sercu Wodza gorzała, prawości charakteru, którą Naczelnik jaśniał.

To, że w chwilach upadku Ojczyzny chwycił za sztandar bojowy i póki sił stało, niepodległości bronił — to, że przed narodem i światem zaświadczył, iżeśmy dobrowolnie wolności wydrzeć sobie nie dali — to, że w służbę Polski chciał wciągnąć naród cały, a w tej służbie jeno Ojczyznę miał na oku, nie własne wyniesienie, to jego chluba największa, to prawo do sławy.

Kochał wolność i jej pragnął dla wszystkich, dla swoich i obcych, dla niej krew przelewał pod polskiem niebem i na ziemi amerykańskiej, bo chciał, by szczęście kwitło wszędzie.

Kochał naród, a naród cały. Chociaż szlachcic, miłością swą ogarnął przedewszystkiem lud sermiężny, chciał go osłonić nietylko przed niewolą obcą, ale pragnął go wydobyć z ucisku własnej braci — z niewolników pragnął stworzyć obywateli, „miłość kraju zbudzić w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że mają Ojczyznę“.

Kochał ludzi i na nędzę ludzką patrzeć się nie mógł według sił nieszczęśliwym dolę osładzał, — na obcej ziemi stał się litościwym samarytaninem, żadnego ubogiego nie minął bez wsparcia.

A w każdej okoliczności, czy to, gdy zwyciężał, czy gdy pokonany, więźniem się stał, tak wtedy, gdy Naczelnikiem swoim naród go obwołał, jak i wtedy, gdy w cichem miasteczku szwajcarskiem jako samotny wygnaniec życie swe kończył, był to „najuczciwszy Polak“. Wiedział, że godnością najwyższą człowieka jest cnota, charakter prawy, służba dla drugich bezinteresowna. Siebie nie szukał. — „O mnie nie trzeba myśleć — pisał — ja skończę z Ojczyzną. Gdy będzie szczęśliwa, i ja z nią będę — nie, to i życie moje jej niepotrzebne“.

— — — — — — — — — — — — — —

Dziś, gdy mija setna rocznica zgonu Naczelnika, stawmy sobie przed oczy jasno jego postać nietylko po to, by pamięć wielkiego bohatera uczcić, ale głównie po to, by w nim tego „najuczciwszego Polaka“ ujrzeć i na nim w naszem obywatelskiem życiu się wzorować. Ukochajmy Ojczyznę i jej wolność, jak on kochał, łączmy się w służbie dla Polski wszyscy, jak on chciał do tej służby wszystkich połączyć, bądźmy sercem czyści i charakterem prawi, pomni tych słów Tadeusza: „Gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, niedbający o kraj swój, słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach — od nas samych zależy poprawa rządów, od obyczajów naszych“.

Końcowe te słowa dziwnie są podobne do nakazu drugiego najszlachetniejszego Polaka, Adama Mickiewicza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Wskazania to wielkie i nakazy tych obu najuczciwszych Polaków winny głęboko wryć się w nasze serca, zwłaszcza dziś, w chwili powstawania nowej Polski. Wolności pragniemy i praw słusznych się domagamy, ale nie zapominajmy, że szczęście i wielkość Ojczyzny zależne od „obyczajów naszych“, od

tego, o ile powiększymy i polepszymy duszę naszą. To sobie w dniu dzisiejszej uroczystości ślubujmy, a tem ślubowaniem najgodniejszy hołd wielkiemu Naczelnikowi oddamy, najbardziej duszę, serce jego ucieszymy.

* * *

W tej myśli wzywamy Wielebne Duchowieństwo, żeby w dniu 13. października w sobotę odprawiło uroczyste nabożeństwo żałobne.

Nabożeństwo to trzeba wprzód zapowiedzieć z ambony i dołączyć gorące wezwanie, żeby wszyscy w niem wzięli udział. W niedzielę 14. października w czasie nabożeństwa należy raz jeszcze przypomnieć ludowi, czem dla narodu jest Tadeusz Kościuszko, wezwać wszystkich do gorącej modlitwy za Ojczyznę i urządzić składkę dla stworzenia „Funduszu Kościuszkowskiego“ na rzecz zagrożonego polskiego szkolnictwa na Litwie, Siostrzycy naszej umiłowanej, która wielkiego Obywatela i Wodza dała Polsce. Zebrane pieniądze należy odesłać do kancelaryi Konsystorza Metropolitalnego.

Wielebne Duchowieństwo weźmie też serdeczny udział w pracy Komitetów, organizujących odczyty w miastach i po wsiach — słowem dołoży wszelkich starań, aby obchód wypadł jak najpoważniej i umocnił wszystkich w wielkiej, czynnej, ofiarnej, miłośnej pracy dla Ojczyzny.

Przemówienie

Najprz. X. Biskupa KAROLA FISCHERA przy otwarciu poradni Czerwonego Krzyża dla piersiowo chorych w Przemyślu — dnia 30. sierpnia 1917.

... „Najwyższy stworzył lekarstwa na ziemi, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził. Synu, w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie — proś Boga, by cię uzdrowił, odwróć się od grzechu i z wszelkiego występku oczyść serce twoje — a daj miejsce lekarzowi; niech nie odchodzi od ciebie, bo prace jego są potrzebne“. Są to słowa z Pisma świętego, Mędrca Pańskiego. (Eccli. 38, 4 i 9, 12), a więc natchnione przez ducha św.

Te słowa, przezacni Słuchacze, uczą nas, że powinniśmy dbać o zdrowie nasze, bo tylko człowiek zdrowy może pracować na chwałę Boga, a dla dobra rodziny, bliźnich, Ojczyzny, a jeżeli przyjdzie na nas choroba, powinniśmy nie opuszczać samych siebie, ratować samych siebie.

Gdy przyjdzie na nas choroba, powinniśmy nasamprzód zwrócić się do Pana Boga, prosić Boga o przywrócenie nam zdrowia, odwrócić się od grzechów, jeżeliśmy je popełnili, oczyścić się przez pokutę z grzechów, by nas Bóg chorobą za nie nie karał: „Proś Boga, by cię uzdrowił, odwróć się od grzechu, z wszelkiego występku oczyść serce twoje“ — ale powinniśmy także brać lekarstwa potrzebne: „Najwyższy stworzył lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził“ — i powinniśmy szukać pomocy u lekarza: „Daj miejsce lekarzowi, a niech nie odchodzi od ciebie, bo prace jego są potrzebne“.

Dziś niestety szerzy się wśród nas wiele chorób szkodliwych bardzo, a do najniebezpieczniejszych z nich należą choroby gruźlicze, czyli choroby płuc, choroba zwana najczęściej suchotami. Zaliczam te choroby do najniebezpieczniejszych, bo chociaż nie lekarz, wiem jednak, że są to choroby bardzo zaraźliwe, osobliwie młodzi zarażają się suchotami od innych bardzo łatwo.

A dziś potrzeba, byśmy byli bardzo zdrowi. Mnóstwo mężczyzn w dzisiejszej wojnie pada na polu bitew. Śmierć za Ojczyznę, za sprawę Boga, na polu walki jest bohaterska, przynosi chwałę i zapłatę u Boga — ale śmierć wielu osłabia siłę narodu. I wieleż to kobiet i dzieci, zmuszonych uciekać przed napadem nieprzyjaciela, opuścić siedziby swoje, na tułaczce z poniewierki śmierć znalazło! A jeżeli oprócz tych, których bezpośrednio wojna zabiera, jeszcze choroby zaraźliwe będą ludzi zabierały, cóż będzie z nami, co będzie z narodem!

Dlatego Szanowne Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża w troskliwości o siły narodu zakłada w wielu miastach, założyło też w Przemyślu Poradnię dla piersiowo chorych.

W tej Poradni zagrożeni suchotami lub już na nie chorzy będą mogli otrzymywać od Przezacnych PP. Lekarzy specyalistów bezpłatnie poradę lekarską, recepty na lekarstwa, które to lekarstwa będą mogli ubodzy otrzymywać po cenie znacznie zniżonej, udzielane tu będą zabiegi lekarskie, n. p. injekcye, udzielane będą wskazówki, jak się chory ma zachowywać, jak rodzina, czy otoczenie ma go pielęgnować, jak też to otoczenie ma się zachowywać, jak się ma strzedz, by choroba jemu się nie udzieliła. Poradnia ta już na parę tygodni przed dzisiejszem uroczystem otwarciem rozpoczęła działalność swoją i odrazu zdobyła sobie u publiczności wielkie wzięcie. Rozwój jej zależy od poparcia społeczeństwa; jeżeli to poparcie będzie odpowiednio doniosłe, może przynieść bardzo wielkie korzyści. Jeżeli poparcie społeczeństwa będzie doniosłem, Poradnie nasze będą mogły w przyszłości zakładać osobne domy zdrowia, sanatorya, czyli lecznice i letniska, a przez to podnieść znacznie zdrowotność społeczeństwa; daj Boże, by mogły to czynić!

Przy dzisiejszem uroczystem otwarciu Poradni naszej i poświęceniu jej lokalu imieniem Kościoła i chorych wyrażam gorące podziękowanie za jej założenie Przezacnemu Stowarzyszeniu Krajowemu Czerwonego Krzyża, a podziękowanie to składam w ręce Dostojnego Prezydenta tegoż Stowarzyszenia (zwracając się do Księcia Pawła Sapiehy), w ręce waszej Excelencyi Książęcej Mości.

Przezacnym Panom Reprezentantom władz tak cesarsko-królewskich, jako też autonomicznych i powiatowych, którzy do założenia tej Poradni znacznie się przyczynili i wszystkim jej Dobrodziejom i przyjaciołom imieniem Kościoła i chorych lub chorobą zagrożonych dziękuję gorąco za to, co dla Poradni już uczynili — i proszę ich o dalszą nad tym zakładem opiekę łaskawą.

Całemu społeczeństwu radzę, by w razie potrzeby udawało się do tych Poradni dla piersiowo chorych. Życzę, by potrzeba nie zachodziła, ale jeżeli tylko dadzą się spostrzedz objawy choroby piersiowej, radzę spieszyć do Poradni z prośbą o pomoc, bo choroba zadawniona, bywa często nieuleczalną. Jeżeli jest sero (za późno), zwykle nie pomoże już żadne serum. Jeszcze raz z naciskiem radzę, w potrzebie jak najrychlej szukać porady.

„Najwyższy stworzył lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził. Synu, w chorobie twojej

nie opuszczaj samego siebie, daj miejsce lekarzowi, bo prace jego są potrzebne".

Lecz przedewszystkiem potrzeba Poradni naszej pomocy z góry, błogosławieństwa bożego.

Jego Excelencya, Najprzewielebniejszy Arcypasterz tej dyecezyi, ksiądz Biskup Józef Sebastyan, chwilowo w Przemyślu nieobecny, przysłał młodziutkiej Poradni telegramem, na moje ręce, błogosławieństwo w tych słowach: „Poradni antygruźliczej i wszystkim Przezacnym, którzy ją popierają, przesyłam arcypasterskie moje błogosławieństwo".

Z błogosławieństwem Arcypasterza łączę błogosłwieńswo Biskupie moje, które niech zstąpi na założycieli i przyjaciół Poradni i na chorych, którzy w niej szukać będą pomocy.

„Benedicat vos Omnipotens Deus etc.".

Szkice na uroczystość jubileuszową Kościuszki.

(Dokończenie).

Ważniejsza od poprzedniego kazania, jest „przemowa" X. bpa Woronicza, wygłoszona bezpośrednio po tamtem, tuż u wnijścia do grobów królewskich przed spuszczeniem do nich trumny ze zwłokami Kościuszki. Przewyższa ona kazanie X. Łańcuckiego, nie tyle co do formy stylistycznej, gdyż w tym kierunku zachowali obaj mowcy wielkie podobieństwo, posługując się tymiż samymi prawie środkami retorycznymi, -- ile raczej podniosłością myśli, doborem tematu, powagą słowa i trzeźwością sądu, odpowiadającemi zresztą zupełnie stanowisku społecznemu i godności hierarchicznej samego mowcy.

Ta przemowa X. bpa Woronicza wyróżnia się nawet od innych jego własnych mów pogrzebowych tem przedewszystkiem, że przy zachowaniu przewodniej myśli religijnej jest ona więcej jeszcze od nich polityczną i patryotyczną. Kiedy w innych swych przemówieniach żałobnych zwykł był X. Woronicz obracać się śród ulubionego tematu, tj. mówić o każdym zmarłym w podwójnym podziale, a mianowicie jako o chrześcijaninie i o Polaku, to w tej przemowie odstąpił mowca od tego szablonu. Wogóle poświęcił w niej niewiele miejsca osobie zmarłego naczelnika i wodza, tem się zasłoniwszy, że postać jego rycerska znana jest dostatecznie słuchaczom z bohaterstwa i osobistych przymiotów, opiewanych nie długo przedtem z powodu jego zgonu w rozlicznych czasopismach i wielu wspomnieniach pośmiertnych, przechowanych zresztą w żywej i świeżej jeszcze pamięci licznych jego towarzyszy broni. Poświęcenie się jego dla sprawy narodowej, bohaterstwo i zasługi Kościuszki są dla Woronicza tylko tłem dogodnem, na którem mimochodem, ale dość wyraźnie, określa znaczenie i posłannictwo mężów wybranych dla narodu, uwydatnia znamiona ducha narodowego i warunki jego rozwoju, wskazuje dalsze przeznaczenie Polski w rodzinie narodów słowiańskich i wyraża nadzieje, jakie cała ojczyzna żywić może na dalszą przyszłość. Przemawiając przy tym obrzędzie pogrzebowym, Woronicz odstępuje często od ścisłego założenia tematu, aby natomiast mógł się tem swobodniej poruszać śród różnolitych szczegółów, w toku mowy przelotnie poruszonych. Jakoż całość tej przemowy przedstawia się jako konglomerat luźnych aforyzmów, niekiedy bardzo głęboko pomyślanych i jędrnie oddanych. Obok wspomnień i obrazów, wysoce patryotycznych, obok wezwań i zachęt bardzo patetycznych, są w niej nie mniej liczne spostrzeżenia i cenne uwagi natury ściśle politycznej, a co im dodaje większej wagi, to okoliczność, że więcej może niż w innych jego mowach żałobnych jest w niej uwzględniony także żywioł religijny. Jak zaraz na początku kaznodzieja usiłuje odwrócić umysły słuchaczów od żałoby i skargi do zrozumienia wyższych prawd religijnych w zakresie rządów Opatrzności nad narodami i przeznaczeń jednostek, tak i w toku przemowy aż do jej zakończenia wraca Woronicz kilkakrotnie do prawd religijnych, rozważa je ze stanowiska zasadniczego, a liczne i celowo dobrane cytaty wskazują, że chociaż ta przemowa w całości nie dość jest spoista, była przecie należycie obmyślana i dobrze przetrawiona przed wygłoszeniem i oddaniem do druku[1]).

Na wstępie podkreśla Woronicz przykre swe wrażenie, że w rok niespełna, odkąd w tej samej świątyni, na tym samym granicznym progu złożył na łono wieczności śmiertelne szczątki księcia Józefa Poniatowskiego, dni jego doczekały się jeszcze i tego smutku, że podobną religijną usługą ma uczcić zwłoki drugiego w narodzie rycerza, który „w murach tej starożytnej Stolicy podnosząc sztandar szlachetnego czucia i rozpaczy, zostawił potomności przykład, że naród, choćby najsrożej znękany, nie umiera, póki go duch narodowy nie odbiega". Jednak w dalszym toku przemowy Woronicz otrząsa się z początkowego nastroju smutnego, aby na tym bohaterze ginącej ojczyzny wskazać narodowi, jak w danych warunkach politycznych pielęgnować należy ducha narodowego, by go wzmocnić i zahartować do dalszych przeznaczeń. Bo chociaż skutek walki nie dopisał waleczności Kościuszki, to przecie, póki tylko na ziemi drogie będzie imię ojczyzny, zapał jego i poświęcenie dla sprawy ojczystej cenić będą wszyscy prawi rodacy, a uszanują nawet zwycięzcy, czego dowód złożył „równie szlachetny jak potężny mocarz północy..., kiedy te jego kości, orężem niegdyś nieprzyjaźne, wspólnej teraz rodzinie powrócić, z obcej je ziemi sprowadzić i nam do przechowka poruczyć osobiście zalecił".

Powoławszy się na ogólne przeświadczenie, że życie Kościuszki i jego świetne bohaterstwo znane są powszechnie, że jego czyny rozgłośne rozbrzmiewają po obu półkulach świata, że wszystkie warstwy narodu aż do kmiecych lepianek niosą mu cześć i szacunek, mowca uwydatnia bliżej założenie swej przemowy. A mianowicie zamierza skorzystać z tego obrzędu pogrzebowego:

[1]) Jougan, X. Prymas Woronicz, I. 193, 193, II., 151 n. Lwów, 1908.

1) aby serca rodaków uczuciem i smakiem wieczności napoić,

2) aby im okazać wyższy pogląd na sprawę narodową,

3) aby im przypomnieć, co Opatrzność zamierza, posyłając narodom wielkich ludzi.

Z naciskiem rozwija dalej mowca stałe swe, zarówno w swych utworach poetycznych i w kazaniach politycznych, jak w ważniejszych mowach żałobnych ponawiające się przekonanie religijne i polityczne zarazem, że jeśli Pan nie pobłogosławi ludzkiemu dziełu i przedsięwzięciu, nie pomogą plany ludzkie choćby najmisterniejsze, ani zapał bohaterski, posunięty do poświęcenia, ani nawet pomoc dyplomatyczna lub choćby i czynna mocarzów ziemskich. („Oto wzniósł się ogromny kolos potęgi, nadziejami ludów rozdęty — jeszcześmy się nie obejrzeli, a już go nie było". — Napoleon).

Przeciw woli Boskiej napróżno stawić ludzkie wysiłki. Bóg zakreślił narodom miarę przeznaczeń, On bez przyczyny karać nie może, a zatem w nas samych musi tkwić źródło i wina naszych niepowodzeń orężnych. „Nie był wprawdzie szczęśliwy ten znakomity zapasów naszych rycerskich naczelnik odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas naówczas rozżarzyły, ale kto wie, czy w księdze owych wykładów wiekuistych imię jego i cnota nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszem nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły". Ten ustęp przemowy, jako przygrywka do szlachetnego objawu życzliwości cara Pawła dla Kościuszki, daje mowcy sposobność, aby także panującemu wówczas Aleksandrowi poświęcić zwrot retoryczny, pełen lojalności i wdzięcznego uznania, mający go zarazem i na przyszłość natchnąć przychylnością dla ogółu Polaków.

Stąd począwszy, przemowa ta pogrzebowa, podobnie jak niektóre mowy i kazania Woronicza do tej kategoryi należące, przybiera przeważnie zakrój polityczny. Od aktu pietyzmu dla zmarłego wodza zwraca się mowca do osób żyjących, do ówczesnych stosunków społecznych i narodowych, z zamiarem ożywienia w słuchaczach lepszej nadziei na przyszłość. Przyznawszy Aleksandrowi, że pragnął „na zasadach z nieba przyniesionych życie i spokój skołatanej powrócić Europie" i że ogarniając szerokie widnokręgi raczył także „czułem okiem doścignąć tonących na rozszumionym oceanie rozbitków polskich", takie następnie wkłada mu w usta wspaniałomyślne i zaszczytne dla rodaków słowa: „Polacy, wielbię i cenię wasze zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć nie możecie. Gałęź rozszczepiona z przyrodnim swym szczepem skleić się powinna, aby z jednego korzenia życie i sławę ciągnęła. Do was należy ustalić wasze odrodzenie, które w przeznaczeniach rodu słowiańskiego spoczywa". Widoczny jest w tym zwrocie pogląd polityczny mowcy na spółczesne posłannictwo i kierunek dziejowy Polski, któremu w dalszym toku dziejów, a nawet już równocześnie liczne umysły mężów stanu i polityków hołdowały, a nawet dla niego jednały liczne stronnictwa. Opierając się o wskazówkę, zawartą w przywiedzionych co dopiero słowach, kaznodzieja wzywa dalej słuchaczy, by chcieli zrozumieć w tych zrządzeniach historycznych drogi Opatrzności Boskiej i na wzór ojców pogodzili się odtąd z Bogiem: przekonaniem, sercem i uczynkami, gdyż z tych trzech żywiołów wyrasta charakter narodowy „a myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł stary Polak nie umiał". A skoro rozwój ducha narodowego jest najbliższem przeznaczeniem i zadaniem Polaków, przeto tem większa cześć należy się od całego narodu zmarłemu bohaterowi, który tym duchem ożywiony dał przykład, jak się o dobro ojczyzny zastawiać należy. Cnoty przezeń wskazane i zostawione w spadku u schyłku upadającej ojczyzny powinny być bodźcem postępowania tak dla jego dawnych towarzyszy broni, jak dla świadków jego życia całego.

Tak utorowawszy sobie przejście do epilogu, mowca wygłasza apostrofę do ziemi ojczystej, do weteranów polskich i do młodzieży, wskazując im szczegółowo zasługi i cnoty Kościuszki, poczem daje im przestrogę: „Szukajcież więc naprzód tego rozumu nie w studzienkach w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześcijańskiej moralności, której źródło tryska w niebie, a do niej dopiero przypójcie sztuki i umiejętności, aby o was to samo, co dziś o Kościuszce, potomność mogła powiedzieć".

W domówieniu zwraca się przy pomocy retorycznej personifikacyi do nieboszczyka z wyrazem wdzięczności, czci i hołdu, przydaje dłuższą modlitwę, zakończoną prośbą: „Osadź go Panie w gronie odzianych szatą nieśmiertelności pierworodców sławy naszej, którą z tego górzyska po szerokim świecie błyskali!.. Wejrzyj łaskawie na te niemowlęta po rumowiskach wielkości narodowej pełznące a spraw to, abyśmy wzrastając w ojczystej wierze i miłości ku Tobie, w przywiązaniu i wierności dla wskrześcy naszego, w szczerej służbie dla ojczyzny, urośli z czasem na onych wielkoludów, którzy temi Karpatami na brzegi mórz ciskali!".

* * *

Tyle tylko wspomnień i zabytków homiletycznych z przed stu laty pozostało w naszej bibliografii kaznodziejskiej związanych ze zgonem Kościuszki. Najbliższy czas zbliżających się uroczystości jubileuszowych Kościuszkowskich, dostarczy niewątpliwie sporo utworów literackich, którymi wesprzeć się będą mogli kaznodzieje także w swoich przemówieniach z ambony. Z pomocniczych źródeł godzi się tu przypomnieć choćby tylko utwory nasze poetyckie, jako to: Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki"; Konopnickiej: „Rok wielki" i „Przysięga"; Lenartowicza: „Bitwę racławicką"; Niemcewicza: „Strofy z okoliczności kopca Kościuszki". Wszystkie tu wymienione zamieszczono w broszurce Padewskiego: *Ku czci Kościuszki*, Poznań, 1917. str. 43. Korzystać z nich będzie można jednak tylko z odpowiednim do zadań ambony kościelnej wyborem. Pod tym względem najbezpieczniejszą ostoją i sterem będzie tekst Kurendy (XI) Ordy-

naryatu lwowskiego, będą myśli z okoliczności rocznicy zgonu Kościuszki tam wypowiedziane.

X. Dr. Jougan.

Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego

i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów.

(Dokończenie).

O odczytach, wygłaszanych seryami, zanim będziemy mieli dostateczną, (stosownie do potrzeb) ilość egzemplarzy kodeksu, już pisaliśmy w tych uwagach. Druga rzecz, o której należy pomyśleć, to d o b r y p r z e k ł a d n a j ę z y k p o l s k i n o w e g o k o d e k s u, po uzyskaniu na to potrzebnego pozwolenia. Dlaczego tę sprawę uważamy za tak pilną, za tak nie cierpiącą zwłoki? Mówiliśmy już, jesteśmy tego pewni, że nowy kodeks stanie się teraz podstawą wykładów prawa kanonicznego. Wykładów tych słuchają nie tylko kandydaci do stanu duchownego, ale i prawnicy świeccy. Ci ostatni, w dzisiejszym przynajmniej rozkładzie nauk na wydziale prawniczym, oddają się temu studyum niedługo po opuszczeniu ław gimnazyalnych, kiedy to jeszcze łacina powinna im świeżo tkwić w pamięci: ale ta łacina szkolna była jakaś inna, uczono się jej zresztą dla niej samej w jej arcydziełach, teraz zaś miałaby być źródłem poznania rzeczy zupełnie obcej, prawa kościelnego. Niech sobie teolodzy przypomną, jaką im częstokroć trudność sprawiał język wykładowy w pierwszem, nieraz i w drugiem półroczu studyów teologicznych, jak chciwie wyszukiwali polskie podręczniki dogmatyki, historyi biblijnej. Prawda, że profesor może tłumaczyć i tekst paragrafów i podawać następnie komentarze. Czy jednakowoż dużo prawników uczęszcza na wykłady, czy może na nie uczęszczać, kiedy musi przecież pracować na życie lekcyami, pisaniem po biurach? Ale dajmy na to, że wszyscy, zapisani na kursa prawa kościelnego, słuchają ich pilnie i regularnie: czyż nie celowa to rzecz, ażeby i oni oprócz „skryptów" mieli przed sobą tekst i to w tłumaczeniu wzorowem, zatwierdzonem przez władzę duchowną, a nie coś w rodzaju przekładów klasyków greckich i rzymskich, tych pokątnie sporządzonych, obrzydłych karykatur wielkich arcydzieł serca i myśli.

Pracy takiej przekładu kodeksu mógłby się podjąć jeden, mogłoby się podjąć i kilku, jednakowoż w tym ostatnim wypadku ostateczne wyrównanie, oszlifowanie niejako musiałby wziąć w ręce jeden tylko ze współpracowników, ażeby całość nie robiła wrażenia mozajki (nie zawsze artystycznie ułożonej), ale rzeczy jednolitej, jednego odlewu i to artystycznego.

Drugi wzgląd, który przemawia za potrzebą tłumaczenia, to ten, że nieraz i nie-prawnik potrzebuje zapoznać się z przepisami tymi, lub owymi prawa kanonicznego, lub też chce tego dla osobistego wykształcenia. Mamy dowody, że ludzie świeccy chętnie i bez ubocznych celów pragną dowiedzieć się o niejednej rzeczy z tego zakresu. Dobrze, jeśli mają zapytać kogo w tej mierze, ale jeżeli nie mają, chwycą za ohydne tłumaczenie kodeksu, za ohydne, a tanie. Bo takie tłumaczenia powstaną (nie mówię tu o przekładach naukowych, acz nie katolickich), jak powstały przebrzydłe co do formy, nieraz wprost niezrozumiałe, tak dosłownie ścisłe tłumaczenia Homera, Owidyusza i t. d., jeżeli nie zdobędziemy się na d o b r e, j a s n e, d o k ł a d n e p r z e t ł u m a c z e n i e n o w e g o k o d e k s u, które ponadto musi być tanie, bezwarunkowo jak najtańsze. Są przecież przepiękne przekłady klasyków starożytnych, dokonane przez Siemieńskiego, Popiela i innych, ale ponieważ nabycie ich kosztuje dużo, a więc ubogi studencik kupuje za kilkanaście groszy „prozaikera" (za pisownię nie ręczę, jak i słowa nie rozumiem). Stowarzyszenie prawników, o którem mówiliśmy, powzięło, między innemi i to postanowienie, iż wydawać będzie prace, odnoszące się do prawa, w pierwszym rzędzie kościelnego. Otóż pierwszem takiem wydawnictwem powinien być nowy kodeks po polsku, wydawany jużto zeszytami, jużto sporządzony odrazu w formie książkowej. Każda księgarnia chętnie podejmie się tego wydawnictwa z samego poczucia obowiązku obywatelskiego, chociaż można być przekonanym z góry, że nakład opłaci się i nagrodzi.

Ale wróćmy raz jeszcze do wykładów akademickich, zwracając uwagę, ile to czasu zyskuje profesor, jeśli nie potrzebuje dopiero tłumaczyć z łaciny tekstu kodeksu, lecz może odrazu przejść do komentowania go, do tego dalszego zadania, jakie czeka kanonistów.

Prof. Hanny, a za nim autor uwag pomieszczonych po tekście konstytucyi „Providentissima Mater Ecclesia" w „Katholische Kirchenzeitung" podnoszą słusznie, że teraz praca kanonistów rozwijać się będzie w trzech kierunkach. Odpadła przedewszystkiem niezmiernie nużąca, a tyle czasu zabierająca gonitwa po bularyach, zbiorach (urzędowych, czy też prywatnych) orzeczeń poszczególnych kongregacyi, uchwałach synodalnych, po podręcznikach nawet, a zwłaszcza tak klasycznych w kuryi rzymskiej komentatorach, jak Schmalzgrueber, Reiffenstuel, przedewszystkiem zaś Fagnagni, (o którego źródłowem znaczeniu wspomnialiśmy wyżej), gonitwa, zmierzająca do ustalenia tezy, że takie, a nie inne prawo miało w danym okresie czasu moc obowiązującą. Teraz już, jeżeli jakiś przepis prawny nie mieści się w kodeksie Pjusowym, nie ma, nie może mieć mocy prawnej dla całego Kościoła zachodniego. Poszczególne wyjątki w tem, lub owem państwie itd., oparte na konkordacie, na przywileju, czy indulcie, o ile nie odwołane przez postanowienia nowego kodeksu, są tam, gdzie zatrzymały moc prawną, znane dostatecznie. Kościół wschodni rządzi się swem osobnem prawem (z zastrzeżeniami podanemi powyżej), stosunek Kościoła obrządku słowiańskiego do łacińskiego w Galicyi opiera się w dalszym ciągu na nie odwołanej konkordyi, chociaż może nowy kodeks zrobił w niej co do niektórych punktów nieznaczne wyłomy (temat ciekawy do opracowania w naszych np. seminaryach kanonistycznych). Przepisy liturgiczne stanowią grupę odrębną, przez kodeks prawie nie tkniętą, a zresztą jest to dziedzina, na którą prawnicy z za-

wodu nie zapuszczają się zbytnio, zostawiając ją rubrycystom i liturgistom. Tyle, ile prawnikowi, jako takiemu, potrzeba z liturgii, znajdzie w kodeksie.

Główny nacisk kłaść się teraz będzie na pracę komentatorską, na wyjaśnianie tekstu, przyczem pamiętać należy, że „nowa kodyfikacya w swej istocie nie jest prawodawstwem nowem, że jest to li tylko przedstawienie obowiązującego prawodawstwa: prawo stare i jego dotychczasowy wykład pozostają i nadal wskaźnikiem, jak nowe rozumieć i tłumaczyć należy; jedynie tam, gdzie prawo nowe stoi w jawnej sprzeczności z tem, jakiego trzymano się dotychczas, gdzie przeto jawi się prawo zgoła nowe, tam należy się trzymać brzmienia słów kodeksu nowego“[1]). W tych komentarzach prawnik katolicki musi mieć ciągle przed oczyma dogmat, iżby nie wejść z nim w konflikt; komentator prawa kościelnego musi być i teologiem: jest to „conditio, sine qua non“ i dlatego też stowarzyszenie prawników, zawiązujące się w Krakowie, nietylko uprosiło na Protektora Księcia-Biskupa Sapiehę, nietylko prezesem wybrało arcybiskupa Symona, nietylko oddało się w opiekę całemu episkopatowi polskiemu, ale w łonie swem liczy po dziś dzień dosyć już znaczny poczet księży, nietylko specyalistów w prawie kościelnem, ale doktorów teologii i filozofii chrześcijańskiej, ażeby prace tego instytutu, mającego nosić miano Benedykta XV., już to komentatorskie, jużto historyczno-prawnicze, już wreszcie zapoznające z zasadami prawa i jego podstawami, nie zeszły przypadkiem z drogi prawowierności.

Prace historyczno-prawnicze, to dział drugi, (o ile nie liczymy przekładu kodeksu), w którym kanoniści mogą i powinni rozwinąć swą działalność. Wspominaliśmy już powyżej, że i prawodawcy drugiego rzędu muszą się zastanowić, co zatrzymać z dawnego naszego prawa kościelnego uchwalanego (secundum, resp. praeter ius commune) na synodach naszych prymasów i biskupów. Weźmy taki zbiór dla dyecezyi krakowskiej biskupa Gembickiego: wiele tam znajdziemy rzeczy np. tyczących się katechizacyi, katechizmu, które dałyby się niemal żywcem przeszczepić w nasze czasy. Poza tem zadaniem, praktycznej raczej natury, rozciąga się całe, nieobjęte prawie okiem ducha pole studyów nad rozwojem prawa kościelnego w Polsce, nad jego stosunkiem do prawa powszechnego, nad cechami jego znamiennemi itd. itd. Wydawnictwo źródeł, opracowywanie ich, porównywanie. Pracy wiele, nader wiele, a robotników tak mało. Ale Bóg ich przymnoży, a tym, którzy już jęli się pługa, pomoże, doda sił i odwagi. A wreszcie nauka prawa kościelnego rozciągać się będzie w kierunku studyów wstępnych, przygotowawczych, studyów, wprowadzających w gmach ten olbrzymi. I tu jeszcze niejedna rzecz do zrobienia, u nas przedewszystkiem.

Słusznie zatem spodziewać się można, że ogłoszenie kodeksu Piusowego, kodeksu, obejmującego społeczność najszerzej rozlaną po świecie, niespożytą, ni przez czas ni przez prześladowania niezniszczalną, jaką jest Kościół Chrystusów, stanie się punktem wyjścia dla nowej ery rozkwitu jej prawa, którego podwaliny rzucił sam Bóg-Człowiek. Ogłoszenie tego kodeksu w czasach wojny światowej, w czasach rozlewu krwi, jakiego nie było nigdy i da Bóg, nie będzie, jest czemś tak potężnem, tak olśniewającem, że każdy, by i niedowiarek, by i ateusz, by i wróg Kościoła zajadły, uchylić przed niem musi czoła. Kościół ukazuje się tu jako instytucya Boża, a Bóg jest w pokoju i pokój niesie ludziom dobrej woli. To wskazanie, które bije z dzieła Piusa i Benedykta, ten głos wołający, że w Kościele Chrystus, że z Kościołem Chrystus, to wielka zasługa, to wielka chwała obydwóch Papieży, to ich tytuł do nieśmiertelności, do miłości, do wdzięczności wszech ludów.

[1]) Kath. Kirchenzeitung nr. 28, 12. Juli 1917, S. 226.

Źródła: Motu proprio „Arduum sane“ z 19-go marca 1904 r. Epistola: „Pergratum mihi“ z 25. marca 1904. — „Epistola „De mandato“ z 20. marca 1912. — Konstytucya: Providentissima Mater Ecclesia“ z 27. maja 1917.

Artykuły: „Wie der neue Kodex des kanonischen Rechts vorbereitet wurde“. - Kölnische Volkszeitung Nr. 482. 22. Juni 1917. — „Die Kodifikation des Kirchenrechts“ von Dr. Prof. Franz Hanny, Professor des Kirchenrechts an der Universität Budapest, Kath. Kirchenzeitung Nr. 50. 14. Dezember 1916). — Uwagi nad konstytucyą „Providentissima Mater Ecclesia“ (Kath. Kirchenzeitung Nr. 28. 12. Juli 1917). — Oesterreich und der neue Kodex des Kirchenrechts (Prof. Dr. A. Schmöger. Kath. Kirchenzg. Nr. 29. 19 Juli 1917[1]),

X. St. Wysocki.

W sprawie stosunku duchowieństwa do partyi „Piasta“.

(Ciąg dalszy).

Wobec tego uważaliśmy za swój obowiązek piętnować od czasu do czasu fałsze i błędne twierdzenia, które wypisywał „Piast“, — a z drugiej strony polecać walczący z nim dzielnie „Lud katolicki“. Zawiele jednak miejsca musielibyśmy poświęcić temu pisemku, gdybyśmy chcieli zwracać uwagę na wszystkie jego niemądre elukubracye, więc uwzględnialiśmy je stosunkowo rzadko i tylko szczególnie rażące. A zwłaszcza nie wypadało nam pominąć artykułów, zamieszczanych w nim przez k a p ł a n ó w, chociaż to wielką sprawia nam przykrość. jeżeli wystąpić musimy przeciw Współbraciom, na których zdanie zgodzić się nie możemy. Dlatego powtórzyliśmy (str. 405 n. G. K. z r. 1916) za „Ludem katolickim“ wyborny jego artykuł p. n.: „Nowy niefortunny reformator kleru“. X. C. Ł. (emer. proboszcz) rozpisał się w Piaście o rozmaitych typach księży, o ich pracy pasterskiej, a w szczególności o stosunku duchowieństwa do ludu. Już sam ten pomysł krytykowania księży w piśmie, przeznaczonem

[1]) Szczere podziękowania X. prof. Korzonkiewiczowi i X. Dr. Pęckowskiemu za użyczenie mi wymienionych czasopism.

dla ludu, uznać musimy za niefortunny; krytyka taka obniża powagę duchowieństwa w oczach prostaczków, a podobać się może tylko przeciwnikom Kościoła. Zresztą poglądy autora na reformę kleru muszą wywołać liczne zarzuty i protesty. I tak nie podobają mu się seminarya duchowne, które według niego mają być wymyślone we Francyi i we Włoszech, — a wszakże nakazał je zakładać wszędzie Sobór Trydencki, a potrzeba ich i pożytek żadnej nie ulega wątpliwości. Nie podobają mu się księża, którzy „na kolejach odmawiają brewiarz"; — a przecież kto jedzie przez kilka godzin w wagonie, zrobi z pewnością lepiej, jeżeli części tego czasu użyje na brewiarz, niż ten, który bawi się tylko niepożyteczną pogadanką lub oddaje się drzemce.

Z pomiędzy różnych „typów kapłańskich" najlepiej podoba mu się niemiecki, dlatego, że „niemiecki ksiądz lubi szklankę piwa i idzie po nią do gospody, siada przy stole obok świeckich, trąca się z nimi kuflem"!

A cóż powiedzieć o takich twierdzeniach autora, jak następujące: „to nie Luter stworzył protestantyzm, lecz brak reformy, rewolucyę francuską wywołała nie masońska agitacya, lecz ogromny ucisk ludzi przez samowładztwo"? Z całego kontekstu przebija się dość wyraźnie myśl, że jak wtedy, tak i dzisiaj, kler sam sobie będzie musiał przypisać winę, jeżeli lud odwróci się od Kościoła; autor dodaje też żądanie, żeby kler „szedł z ludem", t. zn. ze stronnictwem „Piasta", a nie przeciwko niemu.

Teraz wystąpił znowu X. Fr. Bolek z wezwaniem, zamieszczonem w „Piaście" (w nrze 35 z r. b.), żeby duchowieństwo nasze całe „natychmiast urządziło zjazdy powiatowe z następującym programem:

I. Wyrażenie czci księdzu arcybiskupowi Teodorowiczowi za obronę spotwarzonego narodu

II. Wyrażenie czci posłowi Witosowi i posłom ludowym wogóle, za to serce ich polskie, które, choć nie uczone w wysokich szkołach, tak wspaniałą lekcyę patryotyzmu udziela społeczeństwu.

III. Potępienie a l'inea (sic!) krakowskich konserwatystów i demokratów miejskich.

IV. Jasne sformułowanie stanowiska naszego w sprawie Ojczyzny naszej zjednoczonej.

V. Zaniesienie żądania przez swoich arcypasterzy do konserwatystów i demokratów, że jeśli się nie zrehabilitują, duchowieństwo otwarcie stanie do walki z nimi, jako szkodnikami narodowymi".

Zamierzaliśmy poddać tę odezwę i dołączone do niej motywy rozbiorowi krytycznemu; — skoro jednak autor ją odwołał, sądzimy, że krytyka taka stała się zbyteczną. Poprzestaniemy więc na kilku uwagach ogólnych o stronnictwie „Piasta" i jego stosunku do innych partyi polskich. Mogą być i są różne zdania o naszych politykach i posłach; niejeden może sądzić, że konserwatyści, należący do Koła polskiego (których zresztą nie jesteśmy bynajmniej wielbicielami, — jak mieliśmy już nieraz sposobność zaznaczyć), zbłądzili przez to, że nie zgodzili się w ostatnim czasie na politykę innych stronnictw polskich; — ale w każdym razie zdaje się nam, że ich przeciwnicy malują ich barwami zbyt czarnemi. Wszakże i oni oświadczyli się za odbudową samodzielnego, wielkiego państwa polskiego, z dostępem do morza, tylko obawiają się, że ludowcy, socyaliści i narodowi-demokraci mogą raczej zaszkodzić sprawie polskiej niż pomódz swojemi mowami i rezolucyami. Czyż zresztą za najlepszych patryotów należy uważać tych, którzy najgłośniej mówią o swej miłości ojczyzny, a nie tych, którzy dla niej pracują, a w mowach swoich zachowują większą ostrożność, albo nawet trzymają się przysłowia arabskiego, że „mowa jest srebrem, a milczenie złotem"?

(Dok. nast.). **X. P.**

Otrzymujemy pismo następujące z prośbą o ogłoszenie:

Odwołanie.

Dowiedziawszy się, że artykuł mój p. t. „Wezwanie do Duchowieństwa polskiego w Galicyi", umieszczony w n-rze 35. „Piasta" a napisany pod wpływem chwilowego nastroju, wywołał niedobre wrażenie — odwołuję go. **X. Fr. Bolek.**

Ceremonie przy udzielaniu Komunii św.

(Dokończenie).

Gdy więcej jest przystępujących do Komunii św., kapłan, wykomunikowawszy jeden rząd, wraca znowu ku stronie Epistoły i stamtąd zaczyna komunikować rząd drugi. Po skończeniu Komunii wraca do ołtarza, trzymając wielki i wskazujący palec ręki prawej razem złączone nad puszką. Przyszedłszy do ołtarza, stawia puszkę na korporale, strząsa palce lekko nad puszką, przyklęka i nakrywa puszkę. Teraz obmywa palce w naczyńku, ociera puryfikaterzem, poczem prawą ręką wkłada puszkę do tabernakulum, a przyklęknąwszy, zamyka. W tym czasie odmawia „O Sacrum" i wiersze z oracyą w Rytuale przepisaną. „O Sacrum Convivium" nie mówi się przez drogę do ołtarza, lecz wróciwszy tam i przyklęknąwszy. Antyfonę tę mówi się „ex consilio Rubricae", natomiast „Domine exaudi", „Dominus vobiscum" i oracyę trzeba odmawiać „ex praecepto Ritualis et Decreto S. R. C. 30. Aug. 1892. W czasie wielkanocnym (według wielu autorów także podczas Oktawy Bożego Ciała) dodaje się „Alleluja" do Antyfony i wiersza „Panem de coelo", a zamiast oracyi „Deus qui nobis" mówi się „Spiritum nobis". Według niektórych autorów oracyę trzeba odmówić po obmyciu palców z rękami złożonemi, gdy puszka pozostaje jeszcze na ołtarzu. U nas odmawia się ją, chowając Najśw. Sakrament do tabernakulum. Sądzę, że zwyczaj ten można zatrzymać, bo Rytuał nic w tym względzie nie przepisuje. Schowawszy Najśw. Sakrament do tabernakulum, składa kapłan korporał i wkłada go do bursy, następnie, podnosząc oczy ku krzyżowi i spuszczając je, zatacza rękoma kółko, t. j. rozkłada je, podnosi ku górze i składa przed piersiami, wymawiając równocześnie słowa „Benedictio Dei omnipotentis", odwraca się do ludu i błogosławi, mó-

wiąc „Patris“ etc. Potem odchodzi od ołtarza, klęka „in plano“ i idzie do zakrystyi.

b) Często udziela się Komunii św. przede Mszą, lub po Mszy św.[1]). Wówczas spełnia kapłan tę świętą czynność w szatach do Mszy św. Wolno w takim razie komunikować w czarnym kolorze (S. R. C. 27. Junii 1868. n. 3177), lecz należy wtedy opuścić błogosławieństwo po Komunii św. (S. R. C. 30. Aug. 1892), a gdy to jest w czasie wielkanocnym, nie dodaje się Alleluja do Antyfony i wierszy (S. R. C. 25. Nov. 1878).

Gdy kapłan przy tym samym ołtarzu ma odprawiać Mszę św., przy którym rozdaje Komunię[2]), przyszedłszy do ołtarza, stawia kielich z boku, odkłada bursę i wyjmuje korporał (którego używa do Mszy św.), rozkłada i wszystko zupełnie tak samo wykonuje, jak gdyby Komunia św. była poza Mszą. Schowawszy zaś SSmum do tabernakulum, stawia tablicę kanonu, stawia na korporale kielich, następnie odwraca się do ludu, błogosławi i odchodzi do mszału. — Gdy się udziela po Mszy św. Komunii, kapłan (odmówiwszy modlitwy nakazane po Mszy cichej) usuwa kielich ku stronie Ewangelii, poczem rozkłada korporał, który znajduje się w bursie na ołtarzu, (S. R. C. 12. Februarii 1813). Po za tem zmian żadnych niema.

Bardzo odpowiednią chwilą do rozdzielania Komunii św. jest sama Msza św., ponieważ, jak mówi Rytuał (Ordo min. S. Com. n. 11.), modlitwy, które następują po Komunii św., odnoszą się nietylko do kapłana, ale i do komunikujących. Kapłan, spożywszy Krew Najśw., odstawia kielich na korporale po stronie Ewangelii, przykrywa go, poczem przyklęka i zbiera komunikanty na patenę. Gdy jednak ma je konsekrowane w puszce, lub też schowane w tabernakulum, przyklęka po odkryciu puszki. Następnie odmawia nad komunikującymi „Misereatur“ i „Indulgentiam“ i komunikuje, jak zwykle. We Mszy uroczystej (cum sacris ministris) dyakon otwiera tabernakulum; podczas tego celebrans cofa się ku stronie Ewangelii; potem klękają celebrans i asysta, dyakon wyjmuje puszkę, odkrywa ją a następnie (nie wcześniej) dyakon odchodzi na stronę epistoły i schylony odmawia, lub śpiewa (np. w Wielki Czwartek) „Confiteor“. Kapłan w tym czasie, uklęknąwszy, zwraca się do ludu, a po skończonem Confiteor odmawia Misereatur. Skończywszy rozdzielanie Komunii św., wraca kapłan do ołtarza. Gdy mu zostały jeszcze komunikanty, przyklęka, postawiwszy puszkę na ołtarzu. Gdy mu nic nie zostało, nie klęka. Gdy miał komunikanty na patenie i z tych mu zostało nieco, powróciwszy do ołtarza, opiera patenę na podstawce kielicha i przyklęka, następnie wstaje, bierze patenę w lewą a partykuły św. w prawą rękę, nachyla się i spożywa je, nic nie mówiąc, ani nie żegnając się niemi. — Nie mówi się intra Missam Antyfony „O sacrum“ ani się nie błogosławi, lecz odkrywa się kielich, zbiera się pateną okruszyny św. postaci z korporału (jeśli przedtem tam leżały), poczem odbywa się ablucyę przy słowach „Quod ore“.

[1]) S. R. C. 17. Junii 1894.

[2]) In casu necessitatis vel ob inveteratam consuetudinem potest sacerdos in altari diverso ab eo, in quo est celebraturus, aut celebravit, sacris vestibus Sacrificii indutus Communionem fidelibus distribuere (S. R. C. 5. Mart. 1904 ad III.), co się u nas praktykuje.

Gdyby było za mało komunikantów, można je dzielić, ale nie na więcej jak na trzy części. Może też kapłan z ważnego powodu (n. p. gdyby ktoś nie mógł długo czekać na inną Mszę św.) z Hostyi swojej cząstkę ułamać i zakomunikować jakiego wiernego.

Kapłan lub dyakon, przystępujący do Komunii św., (licet privatim) powinni mieć na sobie stułę.

W czasie wystawienia Najśw. Sakramentu przy ołtarzu expositionis Komunii św. udzielać się nie powinno, chyba ex gravi necessitate, albo ex indulto. W tym wypadku kapłan, zwracając się do ludu na „Ecce Agnus“, powinien zwrócić się tyłem ku stronie Ewangelii. Ale przy rozdawaniu Komunii św. ma zwracać uwagę tylko na Sakrament, który trzyma w ręku.

c) Sposób zanoszenia Komunii św. do chorych, może być dwojaki: uroczysty, albo tajemny. Sposób uroczysty polega na tem, że kapłan niesie Najśw. Sakrament w małej puszce, lub naczyńku, pod baldachimem (umbrella), w otoczeniu wiernych, niosących świece. U nas odbywa się to w sposób mniej uroczysty. Kapłan ubrany w komżę i stułę koloru zawsze białego (i w Wielki Piątek) niesie Komunię św. w bursie na piersiach, poprzedza go ministrant z latarnią i dzwonkiem (w Wielki Piątek nie dzwoni się). Kapłan ma mieć głowę odkrytą. Tak każe Rytuał rzymski i piotrkowski. Wolno jednak, kiedy ma się do przebycia dłuższą drogę, w zimie lub w skwarze słonecznym, nakryć głowę piuską (pileolum), ale nie na ulicach miasta[1]).

Przyszedłszy do domu chorego, mówi kapłan „pax huic domui“, składa Najśw. Sakrament na stoliku, przykrytym białym obrusem (powinnyby być także dwie świece i krzyż — a obok naczyńko z wodą do ablucyi palców), przyklęka, kropi mieszkanie święconą wodą, mówiąc „Asperges“ z modlitwą dodaną. Potem spowiada (o ile spowiedź potrzebna). Po spowiedzi odmawia ministrant lub chory „Confiteor“, następuje „Misereatur“, „Indulgentiam“. Poczem kapłan przyklęka, bierze do rąk komunikant, a odwróciwszy się do chorego, mówi „Ecce Agnus“, „Domine non sum dignus“. Podając choremu Wiatyk, mówi: „Accipe frater (soror) Viaticum“. Jeśli zaś chory przyjmuje Komunię nie per modum Viatici, zamiast słów powyższych mówi się: „Corpus Domini“. Potem obmywa kapłan palce, daje ablucyę choremu i mówi „Dominus vobiscum“ i oracyę „Domine Sancte“. Następnie błogosławi chorego pozostałą partykułą św. (co u nas rzadko gdzie bywa), albo ręką, mówiąc: „Benedictio Dei etc.“[2]). Gdy

[1]) Niektórzy księża usprawiedliwiają noszenie SSmum do chorego z biretem na głowie (podobnie jak i wiele innych nieprawidłowości), powołując się na Rytuał synodu piotrkowskiego. Ale całkiem niesłusznie. Bo przepisy Rytuału piotrkowskiego, dotyczące administrowania Sakramentów św., są jota w jotę te same, co w Rytuale rzymskim. W niektórych dyecezyach otrzymali kapłani od Stolicy św. specyalne upoważnienie: „ut, qui et quoties per longiorem viam et sub caelo inclemente sacrum viaticum ad infirmos deferunt, in itinere caput pileolo contectum retinere possint, non tamen intra civitates et oppida“. (D. auth. 2908, 3059, ad 19, 3246). Moraliści rozciągają to zezwolenie per epikiam na wszelkie wypadki „urgentiores“, do których zaliczyć można i mrozy w naszych dyecezyach: „in casibus urgentioribus per epikiam capite cooperto incedere potest“. (Lehmkuhl II, 140. — por. X. Jougana „Podręcznik Teol. pasterskiej“ str. 486). Dop. red.

[2]) Błogosławiąc Najśw. Sakramentem, nic nie mówi.

wróci do kościoła z Najśw. Sakramentem, ma ogłosić towarzyszącym mu ludziom odpusty przywiązane do tego a włożywszy komunikant do puszki, mówi: „Panem de coelo“ i „Deus, qui nobis“, a następnie błogosławi ludzi Najśw. Sakramentem nic nie mówiąc.

Na tem kończę, choćby wiele jeszcze można było napisać o tym przedmiocie, n. p. o pierwszej Komunii dzieci, de defectibus in Communione occurrentibus itd., o czem może zechce napisać ktoś inny z czcig. Współbraci

Fr.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kapłan czeski przeciwko nocie pokojowej Ojca św. W toku wielkiej debaty, która rozwinęła się w ostatnim tygodniu w Radzie państwa po mowie prezydenta ministrów i w której odezwało się wiele tonów fałszywych i przykrych, wyraził poseł czeski X. Zahradnik, opat Premonstratensów, jeden z przewódców czeskiej partyi agrarnej, niezadowolenie swoje z noty papieskiej, z powodu, że niema w niej mowy o Czechach! Nowy to, smutny przykład zacietrzewienia nacyonalistycznego, który tak często nie pozwala ludziom spokojnie i przedmiotowo osądzać aktów politycznych Watykanu. Pewna część Polaków zarzuciła Papieżowi, że za mało powiedział o Polsce, a teraz Czech z większym jeszcze pozorem słuszności żali się, że aspiracye jego narodu są całkiem w nocie pominięte! Ależ to samo mogą powiedzieć i Kroaci i Słoweńcy i Rusini i wielu innych! Czyż jednak te skargi mają jakąś podstawę racyonalną? — Dziś, kiedy Benedykt XV. podjął się zadania ogromnie trudnego, kiedy próbuje pośredniczyć między potęgami, prowadzącemi wojnę i musi unikać wszystkiego, coby mogło popsuć jego zamiary, żąda się od niego, żeby wziął w opiekę wszystkie narody pokrzywdzone, — bez względu na to, czy to jest w jego mocy i czy taka enuncyacya poprze sprawę pokoju! Kwestya czeska jest bardzo zawikłana i trudna, a nie łączy się wcale z wojną obecną — chyba tylko o tyle, że koalicya chciałaby z niej ukuć broń przeciwko Austryi. Gdyby Papież zażądał odbudowy państwa czeskiego, miałoby to ten jedynie skutek, że Austro-Węgry i Niemcy odrzuciłyby jego pośrednictwo, — co nie przyniosłoby korzyści ani samym Czechom, ani sprawie pokoju. Mowy takie są tylko wodą na młyn Ententy i nieprzyjaciół Kościoła. Inaczej by rzecz wyglądała, gdyby Niemcy i Czesi przedłożyli swój zatarg Papieżowi do rozstrzygnięcia i gdyby ten wydał wyrok niesprawiedliwy, — ależ o tem dzisiaj niema wcale mowy; — żąda się tylko, żeby z wezwaniem do zawarcia pokoju spleciono, — jak gdyby tego wymagały koniecznie stosunki obecne, — dążenia narodowe Czechów.

Notę papieską przyjęli z wdzięcznością nietylko katolicy, ale także protestanci i socyaliści (jak n. p. poseł Nemec, który także oddał cześć należną Ojcu św. w Radzie państwa), a tymczasem są księża, którzy pod wpływem źle pojętego patryotyzmu ośmielają czynić mu wyrzuty całkiem niesłuszne! *X. P.*

W sprawie statystyki działalności duszpasterskiej i społecznej duchowieństwa parafialnego w czasie wojny. W „Reichspost“ nr. 444 z r. b. czytamy: Jeden z proboszczów dyecezyi St. Pölten donosi, że konsystorz biskupi w St. Pölten zarządzeniem z dnia 20 września b. r. wezwał wszystkie urzędy parafialne do złożenia sprawozdania z działalności opieki społecznej i duszpasterskiej duchowieństwa parafialnego podczas wojny. — Wprawdzie publikacya tej działalności zdaje się być niezgodną z ową skromnością — pisze korespondent — z jaką działać ma kapłan. Lecz ze względu na napaści na duchowieństwo, jakie mogą zdarzać się po wojnie, byłoby lekkomyślnością, gdybyśmy nie zadali sobie trudu dla sporządzenia dokładnego sprawozdania w myśl zarządzenia konsystorza, który tym sposobem chce przyjść do posiadania ważnego dokumentu statystycznego. — Czyby to nie przydało się i u nas? *X. Dr. A. Mytkowicz.*

Ze stowarzyszeń katolickich. — Bursa św. Wojciecha we Lwowie. Z ogłoszonego niedawno sprawozdania tego Towarzystwa wyjmujemy, co następuje:

Towarzystwo Bursy im. św. Wojciecha, które wytknęło sobie w roku 1906 cel wspierania polskiej młodzieży szkół średnich, zamyka obecnie pierwsze dziesięciolecie swej pracy, i spoglądać może na nią z zadowoleniem. — Wydział Towarzystwa pracował w ciągu tych upłynionych lat nietylko w kierunku wspierania i wychowania ubogiej młodzieży w swym budynku Bursy, ale dokładał ponadto wszelkich sił, by pomnożyć fundusz na niezbędną budowę nowego gmachu — jak również — by odrestaurować kościół św. Wojciecha, Patrona Polski, do tejże Bursy należący.

Także i w tych ciężkich czasach wojennych nie zaniechało Towarzystwo starania o to, by ciągłość pracy utrzymać i mimo piętrzących się trudności nie stracić z oka zamierzonego celu wybudowania nowej Bursy.

Wskutek nastałej z powodu zawieruchy wojennej wielkiej drożyzny, Towarzystwo nie otworzyło swej Bursy dla kształcącej się ubogiej młodzieży, ta bowiem rozprószyła się z powodu wojny. Natomiast Towarzystwo udzieliło na prośbę Komitetu Pań „Ochrony dziecka“ dla niesienia pomocy osieroconym przez wojnę ubogim dzieciom mieszkania w swej Bursie do końca czerwca 1918.

Jak tegoroczne szczegółowe sprawozdanie rachunkowe wykazuje, uzyskało Towarzystwo w ubiegłym roku 1916 ogólną sumę dochodów 12.643 K 29 h, a po odciągnięciu rozchodów w kwocie 3.064 K 20 h został czysty dochód w kwocie 9.584 K 09 h, doliczony do żelaznego kapitału na budowę Bursy.

Za doznane w tych ciężkich czasach poparcie ofiarnego społeczeństwa naszego, pozwala sobie Towarzystwo na tem miejscu złożyć najgorętszą podziękę, a to wszystkim P. T. Członkom Dobrodziejom, Instytutom krajowym, jakoteż Dyrekcyi loteryi państwowej dobroczynnej i Dyrekcyi domen i lasów.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy im. św. Wojciecha, które odbyło się dnia 24. maja 1917 r., udzieliło po sprawdzeniu ksiąg kasowych i gotówki kasowej Towarzystwa przez komisyę rewizyjną, Radzie zawiadowczej absolutoryum za rok 1916.

Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 231, wspierających 179. Ciężką stratę poniosło ono przed miesiącem przez śmierć śp. X. prałata dra Jana Ślósarza, który był założycielem Bursy św. Wojciecha, należał do jej dyrekcyi jako Rektor i opiekował się nią najgorliwiej (zapisał jej też w testamencie swoim 3700 K). Miejsce jego zajął w dyrekcyi, wybrany na zgromadzeniu dnia 3. bm. X. Dr. Aleksander Pechnik.

W sprawie położenia materyalnego duchowieństwa. Pismo kościelne kroackie „Dan“ (wychodzące w Splicie) zamieściło 3-go maja b. r. korespondencyę następującą: Położenie materyalne kleru niższego, a zwłaszcza kooperatorów, jest u nas godne pożałowania i upokarzające. W zeszłym miesiącu został młody kapłan zamianowany kooperatorem w S., i miał tymi dniami rozpocząć służbę. Proboszcz szukał więc dla niego mieszkania i wiktu (w Dalmacyi i na Pobrzeżu musi sam kooperator starać się o mieszkanie i pożywienie), ale mógł znaleźć jedno i drugie tylko oddzielnie u dwóch rodzin. Za wikt żądano 150 K miesięcznie i to z miłości bliźniego. A mieszkanie, usługa, bielizna, odzież, obuwie, a ewentualnie choroba? Proboszcz

ułożył z kooperatorem bilans, który u tego wywołał zawrót głowy. Bilans miesięczny:

Dochody.		Wydatki.	
Pensya miesięczna	K 50	Wikt	K 150
Stypendya mszalne	„ 90	Mieszkanie . . .	„ 50
Incerta	„ 20	Bielizna etc. . .	„ 20
Razem	K 160	Inne wydatki . .	„ 30
		Razem	K 250

W wydatkach nie uwzględniono odzieży, obuwia, książek; a przecież deficyt wynosi 90 kor., który kooperator musi pokryć, czy to z pomocą rodziców, czy zaciągając długi. Czy to zgadza się z godnością kapłana, z jego stanowiskiem, jego zawodem, jego wychowaniem, jego wykształceniem?

Prosimy Władze, żeby pomogły i ratowały powagę kapłańską. Fundusz religijny jest zasobny, a kapłan ma do niego prawo. Skoro wszystko podrożało, więc powinno się i płace kapłanów podwyższyć w przyszłości, — tymczasem zaś udzielić należałoby uboższemu klerowi adjutum, żeby przynajmniej długi mógł wyrównać".

Tyle dziennik kroacki. U nas są, jak wiadomo, gdzieniegdzie dochody XX. wikarych trochę większe, a mianowicie tam, gdzie otrzymują znaczniejsze wynagrodzenie za naukę religii i trzecią część dochodów stuły. Ale w innych miejscowościach biedują bardzo, nawet w największych miastach, zwłaszcza tam, gdzie muszą przepłacać wikt w domach prywatnych. — Sprawą polepszenia bytu materyalnego kleru obiecał zająć się i obecny prezydent ministrów, ale kto wie, jak długo jeszcze będzie trzeba zekać na spełnienie tej obietnicy?

Bibliografia.

X. Dr. Kazimierz Wais. **Dusza ludzka.** Kraków 1917. Stron 304 w dużej 8-ce. Cena 6 kor.

Z wielką radością donosimy o pojawieniu się trzeciego tomu cennego wydawnictwa dyec. przemyskiego p. n.: „Obrona religii katolickiej“ [1]). Już samo nazwisko Autora, profesora uniwersytetu we Lwowie, któremu zawdzięczamy już kilka wybornych książek filozoficznych — uprzedziło nas jak najkorzystniej do jego dzieła nowego, którego zresztą dwa rozdziały zamieścił, przed wydaniem całości, nasz „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy“ [2]).

I nie zawiodło nas oczekiwanie nasze, bo nowa jego książka poucza czytelnika bardzo gruntownie i na podstawie badań najnowszych o najważniejszych zagadnieniach psychologii. W rozdz. I („Rozum“) mówi szan. Autor o wrażeniach, wyobrażeniach i pojęciach, wykazuje różnicę istotną między pojęciem a wrażeniem (które nazywa „czuciem“), zbija błędne teorye St. Milla, Hume'a, Tane'a i Ribota o pojęciu, jakoteż hipotezę ewolucyjną H. Spencera; — dowodzi, że zwierzęta nie mają ani pojęć ani zasad (tu opowiada ciekawą historyę „Mądrego Jasia“ i podaje wiadomość o sławnych „koniach elberfeldzkich“) itd.

W rozdz. II. („Wola“) występuje wyraźnie różnica między wolą a pożądaniem zmysłowem, jakoteż aktami poznania i przeprowadzony jest w sposób przekonywający dowód jej wolności.

Rozdz. III. poucza o „jaźni psychicznej“ i o substancyalności duszy naszej i zawiera treściwą krytykę zarzutów Wundta, Paulsena i Ebbinghausa. W rozdz. IV. czytamy o stosunku duszy do ciała, w rozdz. V. o „duchowości duszy“, w rozdz. VI. i ostatnim wyłuszczone są argumenty, dowodzące jej nieśmiertelności.

Już z tego krótkiego streszczenia poznają Czytelnicy, że osnowa książki jest bardzo bogata i że żadna z kwestyi najważniejszych, odnoszących się do przymiotów duszy ludzkiej i roztrząsanych w literaturze filozoficznej, nie jest tu pominięta. Autor nie zamierzał dać nam nowego podręcznika psychologii (napisał już jeden, obszerny, przed kilku laty), dlatego nie mówi o wielu rzeczach, które w takim podręczniku są potrzebne; — celem jego było wyświetlić na nowo i obronić przeciw zarzutom przeciwników tezy, przyjęte o duszy naszej przez myślicieli najpoważniejszych, a w szczególności chrześcijańskich i trzeba przyznać, że z tego zadania wywiązał się znakomicie, a zwłaszcza podobają nam się ustępy o rozumie, o jaźni psychicznej, o nieśmiertelności duszy. — Sądzimy, że nie potrzebujemy wcale zachęcać czcig. Czytelników naszych do zapoznania się z tem nowem dziełem uczonego Rektora uniwersytetu lwowskiego. *X. A. P.*

[1]) Pierwszy wydał JE. X. Biskup dr. Pelczar p. n.: „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego religia ta ma dzisiaj tylu przeciwników?“ (Przemyśl 1911, por. G. K. z r. 1912 str. 26). Drugi X. Wais p. n. „Czy i jaki jest Bóg“. Przemyśl 1912, G. K. 1912, str. 332).

[2]) „Jaźń psychiczna“ (r. 1913 i 1914) i „Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej“ (r. 1916).

Sprostowanie.

Otrzymujemy od głównego zarządu OO. Jezuitów Prow. galicyjskiej odnośnie do notatki w numerze 39 Gaz. Kościelnej na str. 467 umieszczonej, co następuje: 1) W Warszawie OO. Jezuici nie posiadają żadnej rezydencyi ani żadnego domu stałego, ani pozwolenia na jakiś pobyt stały; 2) stąd żaden z OO. Jezuitów prowincyi galicyjskiej nie mógł być tam zamianowany Superyorem; 3) X. Julian Smodlibowski zastępczo jako Vice-Superyor objął rządy za właściwego Superyora, wywiezionego do Rosyi, X. Stanisława Sopucha.

X. Henryk Haduch T. J.
Prowincyał OO. Jezuitów.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go b. m. będzie mówił X. Błotnicki o „korzystaniu z literatury pięknej dla celów katechetycznych“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowany X. Dr. Zygmunt Bielawski, katecheta szk. wydz. kolejowej we Lwowie, katechetą semin. naucz. męskiego tamże.

Mianowany administratorem parafii Martynów nowy: X. Józef Kuczyński, zastępca ekspozyta w Tomaszowcach.

Przeznaczeni na posady ekspozytów XX.: Jan Dziugiewicz, przedtem ekspozyt w Hrowicy, do Puźnik, Wojciech Steglik, kooperator w Gródku jagiell., do Toustobab, Stanisław Trychta, przedtem ekspozyt w Zawałowie, do Bryniec zagórnych, Józef Myśliwy, administrator w Pettikowcach starych, do Buraków.

Przeniesieni XX.: Julian Gramse z Bryniec do Żółkwi, Apolinary Wałęga z Tarnopola do Lwowa do Bazyliki archikatedralnej, Eugeniusz Baziak z Żółkwi do Tarnopola.

Nowowyświęceni XX. przeznaczeni: Józef Czapran do Nadworny, Tadeusz Klecan do Tłustego.

Zmarli XX.: Teofil Lubaczewski, proboszcz w Martynowie nowym, w 59 roku życia, 35 r. kapł.; Ludwik Nemeth, administrator w Andrasfalva, w 31 r. życia, 7 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expos. can. X. Jan Solak, prob. w Baranowie.

Instytuowany na prob. w Kamienicy X. Jan Rosiek, prob. z Jastrzębi.

Zamianowani: administratorem probostwa św. Rodziny w Tarnowie w miejsce X. Stanisława Tyczkowskiego C. M. X. Dr. Józef Gaworzewski C. M., były rektor Małego Seminaryum we Lwowie; administratorem w Tylmanowej w miejsce chorego prob. X. Marcina Kołodzieja, X. Marcin Zuziak.

Przeniesieni: XX.: Jakób Luraniec z Wierzchosławic do Przyszowej, Józef Rogoziński z Chronowa do Padwi, Gliński Antoni z Padwi do Chronowa.

Święcenia kapłańskie otrzymał X. Wojciech Białas.

Zmarł X. Józef Kumor, prob. w Tyliczu, w 58 r. życia a 26 r. kapł. R. i. p.

Dyecezya kielecka.

Dnia 25 bm. zmarł w Kielcach po dłuższej chorobie X. dr. Bruno Lipiński, profesor seminaryum dyecezyalnego w 38 roku życia. — R. i. p.

Korespondencya redakcyi.

X. M. w K. Zażądane wyjaśnienie zamieścimy w najbliższym czasie. *X. Kr. w D.* Dziękujemy za artykuł, będzie w najbliższym nrze (jeśli nie zabraknie znowu miejsca; — obecnie mamy nadmiar artykułów).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.